
ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

**RAPORT O POLAKACH
NA POŁUDNIU KAZACHSTANU**

Sprawozdanie z podróży służbowej na trasie Kujbyszew – Taszkient – Alma Ata – Dżambul – Czymkent – Kujbyszew odbytej w dniach 22 stycznia – 7 marca 1942 roku przez attaché Ambasady RP – Andrzeja Powierzę, nie jest tekstem w ogóle nieznanym, ale z pewnością nie zostało należycie docenione przez badaczy.¹ Raport zawiera bowiem wiele interesujących i miejscami zaskakujących spostrzeżeń i dobrze oddaje ówczesne kierunki działalności Ambasady RP w Kujbyszewie. Ciekawie zwłaszcza wypada konfrontacja tego tekstu z licznymi pamiętnikami polskich sybiraków. A. Powierza² wyjaśnił w pierwszym akapicie swego raportu, że jego zadaniem na terenie republik i obłasti południowych ZSRR było „przestawienie działalności opiekuńczej na nowe tory, zgodnie z przyjętymi przez Ambasadę zasadami realnej pomocy”, zorganizowanie nowo utworzonych delegatur lub przeorganizowanie wcześniej powstałych oraz przekazanie placówkom polskim wszelkich materiałów instrukcyjnych.

Ponadto chodziło o nawiązanie współpracy między delegaturami i miejscowymi władzami radzieckimi na podstawach uzgodnionych mię-

¹ Raport był tylko fragmentarycznie wykorzystywany przez badaczy, m.in. Daniela Boćkowskiego w monografii: *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940-1943*, Warszawa 1999. Korzystałem z powielonego tekstu raportu, przechowywanego w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego w Londynie, sygn. B. 2691. Swój artykuł opublikowałem w książce pamiątkowej dedykowanej ks. prof. Tadeuszowi Krahelowi zatytułowanej *Mój Kościół w historię wpisany*, Białystok 2007, s. 75-97. Wersja niniejsza jest bardziej zbliżona do tekstu raportu, z uzupełnioną częścią I. Przekazuję ją do druku w „Zesłańcu” w przekonaniu, że trafi do znacznie szerszych kręgów odbiorców zainteresowanych tematyką sybiracką, a mam nadzieję, że i do tych członków Związku Sybiraków, którzy w owym czasie przebywali na zesłaniu w Kazachstanie lub podążali przez jego tereny ku wolności, jaką była formująca się Armia Polska pod dowództwem gen. Władysława Andersa.

² A. Powierza przybył do Moskwy w końcu sierpnia 1941 r. z grupą pierwszych pracowników etatowych Ambasady i objął stanowisko sekretarza.

dzy Ambasadą RP oraz Ludowym Komisariatem Spraw Zagranicznych (LKSZ)³ ZSRR w grudniu 1941 i styczniu 1942 roku. Do tego dochodziła również konieczność oceny rzeczywistego położenia ludności polskiej na południu ZSRR, z czym z kolei wiązało się zbadanie możliwości poprawienia sytuacji rodaków i zebrania doświadczeń (materiałów) z pracy terenowej do wykorzystania ich na innych obszarach działania Ambasady RP. Wysłannik Ambasady miał też przygotować przeprowadzenie na większą skalę akcji udzielenia doraźnej pomocy gotówkowej polskim ofiarom wywózek. A. Powierza nie zdołał objąć swym działaniem Republiki Uzbeckiej, na polecenie Ambasady przerwał pobyt w Taszkencie, a powierzchowne z konieczności uwagi z tego miasta zawarł w raporcie nr 1 z dnia 5 stycznia oraz w raporcie o kwestiach personalnych z dnia 1 lutego 1942 roku.

C z ę ś ć I

1. Ałma-Ata (4 – 10 II)

A. Powierza rozpoczął objazd południowych obszarów Kazachstanu od miasta stołecznego Ałma-Aty uważając za celowe poczynienie tam uzgodnień z władzami Republiki i uzyskać od nich wsparcie przed rozmowami w Dżambule i Czymkencie.⁴ W stolicy Kazachstanu miał dwa spotkania ze Smirnowym, przedstawicielem LKSZ i jedno z wicepremierem Babkinem. Ze strony polskiej brał w nich udział również delegat Ambasady RP w Ałma-Acie, Kazimierz Więcek. Dokładny przebieg rozmów został zawarty w trzech protokołach dołączonych do omawianego raportu.

Rozmowy odbyły się w życzliwej atmosferze. Polacy dla pozyskania gospodarzy wyrażali się pozytywnie o stosunku centralnych władz radzieckich⁵ do problemu opieki nad naszymi rodakami. Z kolei Smirnow zaproponował K. Więckowi spotkanie z zastępcą przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych Republiki Kazachskiej w celu ustalenia rozwiązań wprowadzanych następnie w całej republice, na terenie której znajdowało się wówczas 7 delegatur. Babkin zachęcał ponadto Polaków do nawiązania kontaktów resortowych, w tym z poszczególnymi ministrami. Ogólne wnioski A. Powierzy brzmiały następująco:

- Władze urzędujące w Ałma-Acie zdecydowane były, przynajmniej na razie, podejść szczerze do problemów polskich i udzielić naszym obywatelom pomocy w ramach określonych przez władze centralne.
- Gospodarzom było na rękę zalegalizowanie polskiej delegatury w Ałma-Acie („którą dotąd mogły w najlepszym razie tylko tolerować”), by zyskała ona do pewnego stopnia charakter nadrzędny wobec in-

³ Autor używał tylko skrótu: Narkomindiel.

⁴ W raporcie i w znacznej części opracowań: Czymkient.

⁵ Takiej terminologii używał w analizowanym sprawozdaniu A. Powierza, tylko sporadycznie pojawiał się przymiotnik „sowiecka”.

nych delegatur na terenie Kazachstanu (obawiano się wcześniej, że taki punkt widzenia może budzić opór władz centralnych ZSRR). Delegatura w Alma-Acie miała otoczyć opieką rodaków przebywających w rejonie almaackim (tu już istniało 7 rejonów) i w całej Republice Kirgiskiej, gdzie dopiero trwało organizowanie sieci mężów zaufania na zasadach zaakceptowanych przez Ambasadę telefonicznie w dniu 10 listopada. Prace te najbardziej były zaawansowane w mieście i rejonie Frunze. Smirnow oświadczył, że przybycie A. Powierza przyjmuje jako gest Ambasady podkreślający znaczenie Kazachstanu w dziele poprawienia sytuacji ludności polskiej.

A. Powierza, uwzględniając trudne warunki pracy delegatury almaackiej, oceniał pozytywnie osiągnięcia tamtejszego nielicznego personelu. Wciąż brakowało odpowiedniego lokalu, utrudniony był kontakt z własnymi obywatelami i wysłannikami w terenie, nie obsadzono stanowiska zastępcy delegata Ambasady RP. K. Więcek został paradoksalnie zganiony przez zwierzchnika za nie rozkładanie wysiłku i „tendencję do brania zbyt wiele na siebie, na czym cierpią tak jego własne siły, jak i praca.”⁶

Wysłannik Ambasady nie mogąc dotrzeć osobiście do rejonu ilijskiego (podejrzał, że wynikało to z chęci władz „odcinania” go od terenu) przesłał list na ręce działającego tam męża zaufania. Przypomniawszy w nim o strasznej klęsce Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 roku (nie wymieniając jej sprawców), ale również o trwającej walce narodu i państwa polskiego, o dokonaniach lotników i marynarzy, bojach na terenie Francji, pod Narwikiem, w obronie Tobruku. Walczyła również „milionowa rzesza ludzi wyzutych z ojcowizny”, rzuconych bez ich woli na Wschód i była to walka o utrzymanie się przy życiu oraz polskości. Powierza poinformował rodaków o udzielanej pomocy: w uzyskaniu pracy, sprawowaniu opieki nad osobami niezdolnymi do pracy, dziećmi i starcami, chorymi. I choć działania te nasilały się dzięki pożyczce uzyskanej od władz radzieckich i darom napływającym z zagranicy, to nadal była to kropla w morzu potrzeb. List kończył się radą, by nie żądać zbyt wiele, liczyć jak dotychczas przede wszystkim na siebie. Najważniejsze jednak, by nie upadać na duchu: „pomnijcie na górną i chmurną przeszłość narodu polskiego, który tyle burz dziejowych przetrwał i nie załamał się. I niech przed oczyma Waszymi stanie obraz Polski Dzisiejszej, cierpiącej, lecz walczącej, Polski, która nie zginęła i nie zginie.”⁷

2. Dżambuł (13 – 19 II)

Pomimo licznych trudności delegatura tu ulokowana funkcjonowała stosunkowo niezłe, zwłaszcza miała dobre relacje z władzami. Paradoks polegał na tym, że formalnie delegatura ta dotychczas podlegała almaackiej, przy czym podpisy K. Więcka przebywającego w stolicy Ka-

⁶ *Sprawozdanie...*, s. 2. A. Powierza użył określenie, że stanowisko zastępcy delegata powinno być „obsadzone bardzo mocno”.

⁷ Zał. nr 4 do *Sprawozdania...* Autor „dyplomatycznie” nie wspomniawszy, kto był drugim agresorem w 1939 roku.

zachstanu nie były tam honorowane miały jednak moc w Dżambule. Jednak pomoc świadczona przez delegaturę dżambulską A. Powierza uznał za nieracjonalną i nie sięgającą głęboko w teren. Była to zdaniem kontrolującego działalność typowa dla placówek wspierających jedynie rodaków w codzienności, nie wiążących ich ze stałą pracą. Sciągano – napisał autor raportu – zesłańców polskich do „magazynu pomocy i stołu zapomóg”, nie zastanawiając się, co będzie dalej. Dotychczasowy delegat Kazimierz Łęczyński miał dużo dobrych chęci i spory zasób doświadczeń, narzekał natomiast na brak instrukcji, pieniędzy i oficjalnego uznania przez władze radzieckie. Przyjazd następcy, pułkownika Feliksa Dziewickiego, z liczną rodziną i kilku nowymi pracownikami, też nie wywołał oczekiwanej zmiany. On bowiem nie miał żadnego doświadczenia w pracy społecznej, a ponadto zachodziła obawa, że z racji swego zaawansowanego już wieku nie będzie dość ruchliwy. Powierza miał nadzieję, że F. Dziewickiego wesprze jego zastępca Łęczyński, trzeci zaś filar tej delegatury (p. Poloczek) też nie dawał gwarancji na działanie dynamiczne, więc miał go zastąpić Zaufall. Zwołani na odprawę mężowie zaufania zrobili na A. Powierzy mieszane wrażenie, z czego wynikła sugestia, by część ich wymienić, gdy tylko znajdą się bardziej odpowiedni kandydaci. Za szczególnie newralgiczną placówkę uchodziła ta w miejscowości Ługowaja, o której spieszne obsadzenie prosił dowódca miejscowej 10 Dywizji Piechoty.⁸

Stosunek władz radzieckich w Dżambule do polskiej placówki był „raczej dobry”, nie kończyło się tam na obietnicach słownych („czasem idą na rękę, w przeciwieństwie do wielu innych, pozornie życzliwych urzędów”). Gorzej bywało w niektórych innych okręgach i rejonach, więc A. Powierza w trakcie spotkania z przewodniczącym wykonawczych władz obwodowych (*oblispolkomu*) i jego zastępcami złożył ustne oświadczenie, zaprezentowane już wcześniej w Ałma-Acie. Autor komentował w nim porozumienie podpisane 23 grudnia 1941 r. między Ambasadą RP a Ludowym Komisariatem Spraw Zagranicznych („opieka nad obywatelami polskimi weszła w nową fazę”) i dowodził, że przyjęte wówczas ustalenia w zakresie opieki nad Polakami wymagają wsparcia ze strony miejscowych władz radzieckich. „Bez tej współpracy, w jak najszerszym znaczeniu tego słowa, opieka ta jest niemożliwa i pozostałaby fikcją, jaką niejednokrotnie była dotychczas.” Jednym zaś z celów „jest stworzenie dla ludności polskiej takich warunków, w których mogliby oni egzystować i być pożytecznymi dla kraju, w którym przebywają, a który niewątpliwie potrzebuje ich pracy na rzecz wysiłku wojennego”. Kryje się za tym – pisał wysłannik Ambasady – zamysł rządów polskiego i radzieckiego stworzenia po wojnie „prawdziwej przyjaźni

⁸ Do m. Ługowaja Powierza skierował Stefanowicza. Pomijam w dalszej części artykułu nazwiska osób ze składu delegatur, jeśli były one wymienione w raporcie tylko w związku ze zmianą miejsca pełnienia swych obowiązków.

między naszymi narodami, przyjaźni – której podstawy budujemy dzisiaj.” Aby jednak „polityka rządów harmonizowała z wolą narodu, należy stworzyć dla miliona obywateli polskich, przebywających na terytorium Związku Radzieckiego, takie warunki, w jakich mogliby oni zapomnieć o krzywdach, jakie spotkały ich na tych ziemiach, na których znaleźli się wbrew ich woli, na skutek wypadków wojennych. Przeświadczenie bowiem, z jakim ludzie ci powrócą do Polski, stać się musi przeświadczeniem i stanowiskiem całego narodu polskiego.”⁹ Trudno ocenić, na ile autor wierzył w powojenną „prawdziwą przyjaźń” między „naszymi narodami”, a na ile traktował zaistniałą sytuację w wymiarze taktycznym, bo trzeba było wykorzystać każdą nadarżającą się okazję do ratowania ginących rodaków. Zręcznie w ten tekst wkomponowana została kwestia rekompensat za krzywdy poniesione przez obywateli II RP zesłanych „wbrew własnej woli”, a z jeszcze większą finezją A. Powierza wprowadził wątek narodowych ocen historycznych po zakończeniu wojny.

Na takie dobrze przygotowane wystąpienie reprezentanci gospodarzy odpowiedzieli, że otrzymali właśnie z Moskwy ścisłą instrukcję w sprawie polskiej, którą uważają za początek okresu nowej współpracy. Obiecali jednocześnie udzielić delegatowi Ambasady RP wszelkiej dalszej pomocy. A. Powierza poruszył w tym kontekście jeszcze jedną bardzo ważną kwestię, czyli konieczność stworzenia możliwości osadniczych dla ludności polskiej, która wiosną napłynie na tereny południowe ZSRR. W trakcie rozmowy doszło też do charakterystycznej polemiki słownej. Na uwagę ze strony gospodarzy, że nie wszyscy obywatele polscy zasługują na pomoc, gdyż część z nich łamie prawo (była to aluzja do stwierdzonych wypadków rozboju i kradzieży) padła odpowiedź: obywatele ci w Polsce nie byli przestępcami i gdyby mieli pracę i zarobki w kraju, który ich do siebie ściągnął, to nie musieliby kraść.¹⁰ To jeszcze jeden dowód na potwierdzenie umiejętności prowadzenia gry politycznej przez wysłannika Ambasady RP oraz znajomość mentalności „aparatchyków” sowieckich.

A. Powierza złożył w Dżambule również wizytę sekretarzowi obwodowego komitetu partii oraz tow. Buczenko, kierownikowi „Ewaku punktu” i członkowi Rady Najwyższej Republiki Kazachskiej. Ten drugi zasługiwał na szczególne uznanie, bo okazał serce ratując życie obywatelom polskim. Mówiąc o niedoli Polaków miał łzy w oczach. Gdy Polak wspomniał mu o rozpoczęciu w pełni oficjalnej pracy delegatury w Dżambule, Buczenko machnął ręką i powiedział: „My z Łęczyńskim robiliśmy swoje już od dawna, nie oglądając się na paragrafy”. Niestety,

⁹ *Sprawozdanie...*, s. 4 i zał. nr 1. Autor umiejętnie użył argumentu w postaci polskich zasobów siły roboczej, coraz bardziej potrzebnej do zastąpienia miejscowych mężczyzn mobilizowanych do armii.

¹⁰ *Sprawozdanie...*, s. 4. Powierza dodał: „Odniosłem wrażenie, za go to zastanowiło”.

wieść głosiła, że miał on odejść na nowe stanowisko do Ałma-Aty. Przypadek ten zachęca do poszerzonych badań nad postawą władz sowieckich, w tym zwłaszcza terenowych, wobec polskich zesłańców. Nie można poprzestać jedynie na zapisach pamiętnikarskich mówiących o totalnej wrogości wobec ludności polskiej funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa, środowisk partyjnych, władzy wykonawczej.

A. Powierza wyjechał z Dżambułu w przekonaniu, że praca została tu postawiona na dobre tory, konieczna jednak będzie kontrola za parę miesięcy i niezbędne jest dalsze „zbliżenie Ambasady do terenu i terenu do Ambasady”, co można osiągnąć poprzez osobiste kontakty, bo jedynie one stanowią gwarancję wyrobienia obiektywnych ocen. Następna podróż inspekcyjna musiałaby jednak ograniczyć się niemal wyłącznie do spotkań z personelem placówek polskich, gdyż interwencje z upoważnienia Ambasady RP u władz okręgowych i republikańskich budziły zastrzeżenia sowieckich urzędów centralnych. Co się tyczy delegatury dżambulskiej, to A. Powierza przyjął zapewnienia pułkownika F. Dziewickiego, że dołoży on starań (da z siebie maksimum wysiłku), aby jak najszybciej podjąć swoje obowiązki, których wagę rozumie. Zakładał jednak pilne śledzenie prac delegata i wytykanie mu błędów, które ten zwłaszcza w pierwszym okresie niewątpliwie popełnił. Nie ma wątpliwości, że A. Powierza był bardzo surowym w ocenie współpracownikiem, ale wynikało to nie z cech charakteru a realizmu w ocenie sytuacji i skali zadań czekających personel podległy Ambasadzie RP.

3. Czymkent (20 II – I III)

W delegaturze południowo-kazachstańskiej panował stan dezorganizacji, na co złożyły się następujące przyczyny: brak właściwego kierownika (Antoni Zaleski okazał się zbyt młody i nie dość doświadczony, choć wykazywał dużo dobrych chęci), zdziśiatkowanie kierownictwa przez epidemię tyfusu, personel doraźnie zebrany i bez kwalifikacji, wadliwa struktura sieci terenowej. Część mężów zaufania została mianowana w Ałma-Acie i w ogóle nie skontaktowała się z delegaturą z Czymkencie. Obowiązek uzdrowienia sytuacji personalnej A. Powierza przekazał Bohdanowi Kościałkowskiemu i wyznaczył dwóch kandydatów na stanowisko zastępcy delegata. Na odprawę przyjechało jedenastu rejonowych mężów zaufania. Niektórzy na dotarcie do Czymkentu stracili 5 dni, a w sumie musieli przeznaczyć na to przedsięwzięcie 2 tygodnie, co potwierdzało skalę trudności związanych z przemieszczaniem się po rejonach południowego Kazachstanu. Dla wielu z nich był to dopiero pierwszy kontakt z delegaturą, a kilka rejonów pozostawało bez obsady. Jednego z mężów zaufania trzeba było przesunąć w inne miejsce ze względu na jego zatargi z lokalnymi władzami.

Wysłannik Ambasady RP odbył w Czymkencie również rutynowe spotkania z przedstawicielami miejscowych władz, w tym i NKWD. Ich

stosunek do problemu opieki nad naszymi rodakami A. Powierza uznał za „dotąd raczej niechętny”, część jednak winy za taki stan mógł ponosić i delegat polski, który z powodu braku formalnego uznania nie nawiązywał kontaktów, jak czynił to delegat w Czambule. A. Powierza nie tracił jednak optymizmu oceniając, że następowała jednak i tu poprawa dzięki instrukcjom nadchodzącym z Moskwy przez Ałma-Atę. Nadzieja potrzebna była więc nie tylko sybirakom walczącym o przetrwanie, ale także tym, którzy mieli zorganizować im szybką pomoc.

Część II

1. Statystyka¹¹

Wygnańcy polscy rozmieszczeni byli w południowej części Kazachstanu w pasie równoleżnikowym długości 800 i szerokości 200 km. Według szacunków przytoczonych przez A. Powierzę, w marcu 1942 roku ludność polska liczyła na terenie obwodu ałmaackiego około 5 tys. osób, natomiast w obwodzie dżambułskim znajdowało się około 35 tys. naszych obywateli, a w południowo-kazachstańskim (czymkenckim) – około 21 tysięcy. Ponadto delegatura w Ałma-Acie miała opiekować się 22 tysiącami (dane nie sprawdzone) rodaków zamieszkałych w Republice Kirgiskiej, a delegatura z siedzibą w Czymkencie 8 tysiącami osób (dane pewne) zamieszkałych w obwodzie kyzylordyńskim. Nie wiadomo jeszcze, jaki procent tutejszych Polaków zaciągnie się do wojska, a z drugiej strony, jak liczny będzie napływ nowych uchodźców z północy. Większość z wymienionych około 69-70 tys. obywateli II RP znalazła się w południowym Kazachstanie wskutek przymusowej (październik – listopad 1941 r.) oraz dobrowolnej reewakuacji z Republiki Uzbekistańskiej, reszta zaś napłynęła z kierunków północnych od października 1941 do stycznia 1942 roku. W miesiącu lutym 1942 roku migracja Polaków z terenów północnych znacznie osłabła, nie przybywało wówczas więcej jak kilkadziesiąt osób tygodniowo. Natomiast wraz z wiosną ruch znów się wzmógł, szlakami z Nowosybirsk i z Czkałowa napływało tygodniowo ponad 500-800 Polaków. Transporty korzystające z linii czkałowskiej składały się głównie z obywateli II RP wywiezionych ze stron rodzinnych do obwodów archangielskiego i wołogodzkiego oraz z Republiki Komi. Liczyły one przeciętnie po kilkaset osób i były bardzo źle zaopatrzone na tak długą podróż, a polskie placówki znajdujące się „przy tra-

¹¹ W raporcie A. Powierza wydzielił w części II następujące działy i podrozdziały: Dane o stanie ludności polskiej (jako wstęp). Praca (kolchozy, sowchozy, sadownictwo i warzywnictwo, przemysł i kopalnictwo, myślistwo i rybołówstwo, artele. Warunki mieszkaniowe. Żywność, pomoc w naturze. Stan odzieżowy. Stan zdrowotny. Opieka nad dzieckiem. Opieka nad starcami i inwalidami. Akcja nadzwyczajnej pomocy społecznej. Działacze terenowi, stosunek władz sowieckich. Stan duchowy. Niestety, niektóre z działów zostały ledwie naszkicowane i wiele wątków powtarza się, co sprawiło, że wprowadziłem swój podział.

nie” nie mogły dostarczyć im żywności w dostatecznej ilości. W transportach tych znajdowało się wielu chorych, m.in. na tyfus, a co najmniej kilka osób w każdym eszelonie umierało w drodze. Zachodziła obawa, że w nadchodzących miesiącach sytuacja może wymknąć się spod kontroli władz, jak miało to miejsce od października do grudnia ubiegłego roku. Obawiano się skokowego wzrostu liczby rodaków na ziemiach objętych działaniem delegatur w Ałma-Acie, Dżambule i Czymkencie.

Dane ze sprawozdania A. Powierzy pozostają w zgodzie z innymi szacunkami przytaczanymi w literaturze przedmiotu. Nieco tylko zawyżona (o 3-4 tys. osób) była liczba Polaków w obwodzie południowo-kazachstańskim (Czymkent). Sytuacja jednak szybko się zmieniała.¹²

2. Stosunek Polaków do pracy w kołchozach

Okolo 80% cywilnej ludności polskiej z terenów południowego Kazachstanu przebywało zimą z 1941 na 1942 r. w kołchozach. W miastach w tym czasie gromadzili się głównie polscy Żydzi, zmuszeni do sprzedaży posiadanych jeszcze cenneści i do spekulacji, co z kolei wywoływało nastroje antysemickie. Rodacy żyjący w kołchozach najczęściej nie mieli przed wojną związków z rolnictwem i okazywali negatywny stosunek do narzucanej im pracy. A. Powierza nie miał wątpliwości, że takie nastawienie trzeba koniecznie zmienić i jest to „pierwsze zadanie” Ambasady RP oraz osób z nią współpracujących.¹³ Nie dziwiły go przyczyny takiej postawy rodaków, od „czynnika niefachowości” poczynając. Co gorsze, osadzenie kilkuset tysięcy obywateli polskich w kołchozach na obszarze republik południowych ZSRR miało miejsce już po zakończeniu sezonu roboczego 1941 roku, zatem nie dawało realnych szans na uzyskanie lepiej honorowanej pracy i szybką jej „rozplątę”. Okazać się miało, że mobilizacja do wojska Kazachów i Uzbeków zaczęła się dopiero wiosną 1942 roku, nawet więc w lutym i marcu 1942 roku kołchozy nie odczuwały braku rąk do pracy. Tryb zaś osiedlania się polskich zesłańców cechowały chaos i gwałtowność. Docierali oni do nowych miejsc zamieszkania w bardzo złym stanie zdrowia, wyczerpani fizycznie, nawet więc po zatrudnieniu nie mogli pracować intensywnie. I co najważniejsze, wielu rodaków uwierzyło w szybką ewakuację z ZSRR a do tego czasu w skuteczną pomoc gotówkową i w naturze ze strony placówek podległych Ambasadzie w Kujbyszewie. Ci odnieśli się zdecydowanie negatywnie do pracy w kołchozach, przyjmując jako „jedyną rozwiązanie” czekanie na zasadniczą odmianę ich położenia.

A. Powierza powtarzał, że taka postawa jest nieporozumieniem, koniecznością pozostaje podjęcie pracy, bo tylko ona może być „jedyną real-

¹² S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie w latach 1940-1946. Zesłańcy lat wojny*, Wrocław 1996, s. 49-50.

¹³ *Sprawozdanie ...*, s. 7. Ten motyw wracał wielokrotnie w analizowanym tekście, autor uważał go za najważniejszy i zarazem najtrudniejszy.

na podstawą egzystencji” i taki stan utrzyma się jeszcze przez czas dłuższy. Z tej prawdy wypływał nakaz uświadomienia rodakom, że „żadne decydujące zmiany w ich położeniu nie zajdą w ciągu najbliższych miesięcy i że, aby żyć, muszą pracować sami na siebie, choćby nawet w trudnych i obcych im warunkach, gdyż o żadnym wyjeździe zagranicę nie może być mowy, a pomoc ze strony rządu polskiego przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla dzieci i tych, którzy rzeczywiście nie są zdolni do pracy, względnie dla tych, którym umożliwi ona podjęcie pracy.”¹⁴

Autor był przekonany, że nie tylko chłopci i osadnicy rolni mogli sprostać oczekiwaniom władz kołchozowych. Zdarzało się, że i osoby nie związane wcześniej z pracą na roli po krótkim okresie przejściowym osiągały 2/3 normy w pracach na plantacjach bawełnianych. Sprawą więc kluczową było poważne traktowanie obowiązku pracy, a wówczas zmieniłby się zdaniem piszącego i stosunek pozostałych kołchoźników do naszej ludności. Opinię najgorszą mieli ponoć polscy Żydzi, którzy przewodzili w ucieczkach z kołchozów i byli określani mianem „putiesestwienników” (podróżników). Z tej przyczyny nie chciano ich w ogóle zatrudniać, choć zdarzały się wyjątki, które wysłannik Ambasady skomentował słowami: „nawet ten element zdolny jest do przełamania się i przetrwania na roli ciężkiego okresu”.¹⁵ Postulował on także, by w rejonach, gdzie większość stanowili obywatele polscy narodowości żydowskiej, mężami zaufania, lub przynajmniej ich zastępcami byli właśnie przedstawiciele tej nacji.

Tam, gdzie większość wśród Polaków stanowił element chłopski i osadniczy – na przykład 75% w rejonie dżuwalińskim obwodu południowo-kazachstańskiego – sytuacja rodaków była bardziej ustabilizowana. I nie chodziło tylko o to, że chłopci byli bardziej predestynowani do pracy na roli, ważne okazało się ich „przyłgnięcie” od pierwszej chwili do nowego miejsca pobytu, wyciąganie maksimum korzyści z tej przymusowej sytuacji. A. Powierza nie miał jednak złudzeń, że „propaganda pracy w kołchozach” w ciągu paru tygodni czy miesięcy zachęci inteligencję polską do pracy na roli.

Autor sprawozdania starał się zrozumieć racje gospodarzy, co tak bardzo różni jego zapis od wspomnień polskich sybiraków okresu II wojny światowej. Nie potępił wprost, ale i nie „rozgrzeszał” rodaków znikających z kołchozów po zaliczkowym pobraniu produktów, o które z reguły starał się wcześniej mąż zaufania. Tymczasem dowództwa niektórych formujących się dywizji polskich zmuszone były kierować do kołchozów na pewien czas część poborowych, bo w obozach wojskowych brakowa-

¹⁴ *Sprawozdanie...*, s. 8 i następne. Wyczuwało się w tych fragmentach tekstu zdziwienie i zniecierpliwienie.

¹⁵ *Sprawozdanie...*, s. 9. W wielu miejscach raportu pojawiają się wątki żydowskie. Autor starał się ich nie eksponować. Czy tylko ze względu na słabsze kontakty i mniejszą wiedzę o tej części obywateli II RP?

ło kwater i żywności. Jeszcze bardziej bolała autora swoista beztroška obywateli II RP zamieszkujących w miastach. W jednym z nich delegatura załatwiła z trudem 150 miejsc pracy w browarze i te przez trzy tygodnie pozostawały nie obsadzone, choć szacowano, że bez stałych źródeł utrzymania pozostaje tam kilka tysięcy rodaków.

Sprawozdanie zawierało zalecanie następujących działań, inspirowanych przez Ambasadę RP:

- Uświadamianie drogą radiową, w prasie i wszelkimi innymi sposobami, jakie realne korzyści przynosi trwałe podjęcie pracy.
- Oddziaływanie w tym kierunku poprzez bezpośrednie kontakty z delegaturami i mężami zaufania.
- Bardziej kategoriyczne ujęcie tej kwestii w nowej instrukcji dla delegatów i mężów zaufania.
- Opracowanie i rozesłanie do placówek terenowych ustaw sowieckich dotyczących zatrudnienia, przetłumaczonych na język polski.
- Zobowiązanie mężów zaufania do interweniowania w przypadkach naruszania prawa przez pracodawców.
- Stosowanie preferencji przy podziale pomocy w naturze i w gotówce na rzecz tych, którym „opłaci się” tej pomocy udzielić, czyli chcących pracować, ale pozbawionych środków na przykład na zakup butów lub pokrycie kosztów przejazdu do odległego kołchozu.

3. Warunki życia i pracy w kołchozach

Andrzej Powierza opisał czynniki stałe i zmienne wpływające na warunki pracy Polaków w kołchozach. Te przedsiębiorstwa rolne znalazły się w szczególnie trudnej sytuacji z powodu narzuconych im nadmiernych obciążeń na rzecz wojska. Żądano od nich wciąż większych dostaw produktów, likwidowania wszelkich zapasów. Kazachstan po utracie Ukrainy stał się podstawowym spichlerzem ZSRR, więc nakazano, by w niektórych kołchozach bawełnianych 60% gruntów przeznaczyć na zasiew ziarnem zbożowym. Tych faktów Polacy zdawali się nie dostrzegać. A prawdą było również, że położenie kołchozów znacznie pogorszyła i konieczność żywienia zimą – „choćby w skali głodowej” – znacznej ilości napływających obywateli polskich. Do tego doszły trudności transportowe, niedostatek taboru kolejowego i jego dezorganizacja oraz pobór koni. Obiektywnie rzecz ujmując, w okresie nieprodukcyjnym (przednówek) sytuacja kołchozów bawełnianych była jeszcze gorsza niż zbożowych, a te pierwsze dominowały przecież na południu Kazachstanu i w Kirgiskiej SSR. Dlatego i sytuacja ludności polskiej była szczególnie trudna w rejonach: frunzeńskim, turkiestańskim, saryagaczkim, karatańskim i bostandyńskim.

Trzeba było jak najszybciej przeprowadzić dokładną analizę we wszystkich rejonach, by dokonywać ewentualnych przemieszczeń ludności polskiej i zaplanować przybywanie kolejnych eszelonów. Kołchozy

stare, lepiej zagospodarowane i kierowane, położone na ziemiach urodzajniejszych, mogły nadal zapewnić naszym rodakom minimum egzystencji, natomiast w kołchozach biednych wszyscy cierpieli niedostatek, bez względu na narodowość i okoliczności zatrudnienia. Na przykład kołchoz „Bogatyj milionier” w obwodzie dżambułskim przyjął na jesieni 1941 roku pewną ilość Polaków, wydając im *pajoki*¹⁶ dwukrotnie większe, niż w innych kołchozach. Niestety, część przebywających tam rodaków nie wiedząc, jaka jest rzeczywista sytuacja w tej części Kazachstanu, porzuciła kołchoz zostawiając cenne miejsca dla ewakuowanej ludności sowieckiej. „Zdarzały się wypadki, że ubogie kołchozy, pragnąc – na skutek tych czy innych pobudek – dostarczyć naszym ludziom pewnej ilości żywności, którą nie rozporządzały w granicach normalnej gospodarki, zmuszone były ograniczyć racje swych własnych członków, a nawet naruszyć rezerwy siewne, narażając się na surowe represje ze strony władz.” Wypadki takie miały miejsce wprawdzie bardzo rzadko, a zdarzały się.¹⁷ Nie bez znaczenia był także stosunek przewodniczącego kołchozu i *sielsowietow* (rad wiejskich) do naszej ludności. W praktyce to od przewodniczącego zależała wysokość przydziałów żywności i pomieszczeń do zamieszkania oraz rodzaj wykonywanej pracy, z czym wiązała się możliwość lub niemożność wyrobienia norm. Niestety, Polacy bardzo często otrzymywali najcięższe prace, na przykład przy drugim zbiorze bawełny, gdzie wydajność robotnika jest z konieczności dwukrotnie mniejsza.

A. Powierza oceniał, że „stosunek władz kołchozowych do naszych ludzi jest różny, zwykle jednak niechętny”. Nie wspominał o względach ideowych, bo te dla wszystkich były oczywiste i o skutkach propagandy sowieckiej, wskazał zaś na trudności spotęgowane przez samych Polaków. Powtórzył informacje o okresie „jałowym” (po zakończeniu najważniejszych prac polowych), zmiennych nastrojach, postawieniu się w roli współkonsumentów a nie współproducentów. Z wielu powodów ludność miejscowa nie potrafiła zrozumieć, że „nasz obywatel nie mógł być tak wydajny, jak ich własny.” Można było usłyszeć i takie opinie: „Przyjmujemy pewną ilość waszych obywateli, lecz muszą dobrze pracować, bo wy, gdy chcecie, umiecie pracować dobrze”. Ale pojawiał się i protest: „Nie chcemy wiecznych podróżników”. Autor raportu zwracał uwagę, że trzeba inaczej podchodzić do władz kołchozowych, a inaczej do administracyjno-partyjnych. Zdarzało się, że przewodniczący kołchozów wręcz drwili sobie z poleceń władz rejonowych powiadając: „Pracujemy dla siebie, a nie dla nich”. W tej sytuacji kierownicy polskich placówek (mę-

¹⁶ Przydział żywności. We wspomnieniach i opracowaniach podkreśla się, że przydział określony rozporządzeniami z reguły różnił się od faktycznego *in minus* zarówno pod względem ilościowym (waga), jak i jakościowym.

¹⁷ *Sprawozdanie...*, s. 10. To jeszcze jeden przykład skłaniający do bardziej ważonych ocen w odniesieniu do postawy władz kołchozowych.

zowie zaufania, delegaci) powinni więcej kontaktować się z władzami kołchozowymi, urabiać ich poglądy. Nieźle pod tym względem było już w obwodzie dżambułskim, gorzej w ałmaackim, a najgorzej w południowo-kazachstańskim.¹⁸

Utrzymywały się istotne różnice lokalne, nie można było poprzestać na stwierdzeniu, iż sytuacja w Kazachstanie jest „bardzo zła”, bo w rzeczywistości w niektórych rejonach była ona znośna, w innych zaś katastrofalna. „Zaczęły się prace przygotowawcze do sezonu wiosennego, wymagające nie tak wielu rąk roboczych. Nadal więc utrzymywało się częściowe bezrobocie, niektóre osoby otrzymywały jedynie coś w rodzaju zaliczek na przetrwanie. Było to od 100 do 800 gramów zboża dziennie na osobę traktowaną jako potencjalnego pracownika. Produkt zamienny stanowiły *lepioszki* (rodzaj placka). Przy tym dawano ziarno najgorszego gatunku, przeważnie jęczmienne, zanieczyszczone otrębami i piaskiem. Posiadało ono, podobnie jak i *lepioszki*, minimalne własności odżywcze. Jedzący dostawali wymiotów, nim nie przywykli do takich substytutów. Niekiedy zamiast zboża wydawano mąkę lub chleb, a niektóre kołchozy od czasu do czasu przekazywały głodującym również nie duże ilości ziemniaków. Luksusem była szklanka mleka dziennie dla dzieci. Istniały i takie kołchozy, w których ludność polska nie otrzymywała nic poza dachem nad głową (przykładem rejon saryagaczski).

Niezdolni do pracy mogli liczyć co najwyżej na 50% powyższych norm, chyba że mieli zaświadczenie lekarskie stwierdzające niemożność podjęcia roboty. „Oczywiście na normach tych wyżyć nie można, nawet jeśli się uwzględni pomoc w naturze. Ludzie nasi albo dokupują produkty, jeśli mają na to pieniądze i mogą coś dostać na wolnym rynku, albo tracą siły z dnia na dzień. Wypadki śmierci z głodu są nadal na porządku dziennym”.¹⁹ Taka niezwykle trudna sytuacja naszych rodaków miała, zdaniem autora raportu, potrwać jeszcze parę tygodni, bo w kwietniu powinny ruszyć prace wiosenne i kołchozy będą potrzebowały większej liczby rąk do pracy, w związku z czym wzrosną również normy żywnościowe, zbliżające się do granicy minimum egzystencji.

Należało zatem maksymalnie opóźnić napływ nowych transportów ludności polskiej z północy. Wstępnie ustalono, że pewna ilość rodaków mogłaby znaleźć na wiosnę mieszkania i pracę w większości ziem obwodu ałmaackiego, w rejonach Czu i kokterskim w obwodzie dżambułskim oraz w rejonach: lengierskim, karatałskim i dżuwalińskim obwodu południowo-kazachstańskiego, gdzie już kierowano rodziny osób wcielonych do 8 Dywizji. Warunki pracy mogły tam wszędzie być określane z udziałem

¹⁸ *Sprawozdanie...*, s. 11. Taka kolejność pojawiała się najczęściej i przy innych porównaniach. Przypomnę, że w obwodzie dżambułskim było wówczas najwięcej ludności polskiej.

¹⁹ *Ibidem*, s. 12. Patrz też: S. Ciesielski, op. cit., rozdz. V, *Wyżywienie zesłańców*. Tu i dramatyczne przypadki spowodowane głodem.

łem przedstawiciele polskich placówek, jeśli te do tego czasu zdobędą należyte uznanie u lokalnych władz.

4. Inne miejsca pracy

Niestety, niewielu Polaków trafiło do sowchozów, które oferowały lepsze warunki od kołchozów. Te znajdujące się na południu Republiki Kazachstańskiej wydawały i po 400 gramów chleba dziennie albo płaciły po 4-7 rubli sprzedając 700 gramów chleba po cenie 85 kopiejek za kilogram, a za zupę trzeba było zapłacić 28 kopiejek. Względnie korzystne warunki zapewniały też przedsiębiorstwa sadownicze i warzywnicze, rozwinięte zwłaszcza na terenie obwodu ałmaackiego, przypisane delegaturom w Dżambule i Czymkiecie. Wszędzie tam istniała także szansa zorganizowania polskich ogrodów warzywnych. Należało jednak zbudować pomieszczenia i zakupić nasiona na koszt placówek podległych Ambasadzie RP.²⁰

Przemysł w południowych obwodach Kazachstanu prawie nie istniał. Niewielka tylko liczba rodaków znalazła zatrudnienie w charakterze *czarnoroboczych* w dwóch cukrowniach i w jednym lub dwóch browarach. W ogóle nie nabierano Polaków do zakładów przemysłu wojennego, ewakuowanych z terenów zajętych przez wojska niemieckie. Niedostępne dla naszych zesłańców okazały się również dwie kopalnie węgla brunatnego w obwodzie południowo-kazachstański (Lengier i Czok-Pak), natomiast spodziewano się, że na wiosnę będzie można skierować kilkuset ludzi do rejonu talaskiego, gdzie budowano baraki dla 1500 osób przy kopalniach siarki. Istniała ponadto możliwość stworzenia w obwodach dżambułskim i południowo-kazachstańskim „drużyn” myśliwskich i rybactw, co rodziło nadzieję na pozyskanie dodatkowej puli produktów żywnościowych dla naszych zakładów zamkniętych.

I na koniec A. Powierza wskazał na artele, jako korzystną formę zatrudnienia obywateli polskich, choćby ze względu na: lżejszy rodzaj pracy, dużą podaż sił kwalifikowanych, możliwość wyszkolenia pewnej ilości młodzieży, zwłaszcza w wieku przedpoborowym. Nie bez znaczenia pozostawał fakt, że zdaniem autora psychice Polaków bardziej odpowiadał system podziału dochodu w artelach. Musiałyby to być firmy czysto polskie ze względu na zakup surowców przez nasze placówki, konieczność bardziej swobodnego dysponowania wytworami i obawę, aby indywidualne warsztaty pracy nie zostały przejęte przez państwo. Na początek można byłoby w tym systemie przerobić partie skór, wysłanych przez Ambasadę do Dżambułu i Czymketu. Jeden artel szewski już istniał w rejonie lengierskim, należałoby założyć inne tej branży, a także podjąć wyrób chodaków drewnianych i tkanin oraz usług krawieckich i stolarskich. Niestety, Polacy przebywający na południu Kazachstanu po-

²⁰ *Sprawozdanie...*, s. 13. Zmieniała się w zależności od wielu czynników wartość rubla i jego realna cena nabywcza, więc ceny te są trudno porównywalne.

siadali niewielką ilość maszyn do szycia, a i tym groziło niebezpieczeństwo rekwizycji²¹ A. Powierza polecił zbadać możliwość zakupu na miejscu surowców i warsztatów pracy. Przewidywano jednak duże trudności, bo na przykład skóra była „na wagę złota”. Prostsza kombinacją wydawał się zakup przez delegaturę w Czkałowie wagonu drzewa chodakowego i skierowanie go na przykład do Czymkentu, do przerobienia przez stworzony tam artel. Istniały więc różne możliwości poprawy sytuacji rodaków w południowym Kazachstanie, ale i tak rolnictwo kołchoźnicze pozostawało „podstawową dziedziną pracy”.

5. Rodzaje pomocy i opieki

Zjawisko „bezdomności” było groźne w okresie zimowym, wiosną straciło na znaczeniu, choć bywało dokuczliwe między innymi dla osób przybywających tzw. niezorganizowanymi transportami. Powszechnym zjawiskiem pozostawała jednak „bezdomność względna”, zmuszająca do zajmowania wspólnych pomieszczeń, izb ciasnych, niezdrowych. 80% naszej ludności w południowych obwodach Kazachstanie gnieździło się w niskich i wilgotnych lepiankach, często bez drzwi i okien oraz zwykle bez podłogi.²² Należało zatem podjąć starania w celu przenoszeniu ludzi z kołchozów oferujących bardzo złe kwatery, interweniować w ramach akcji *żyłpłoszczad* (powierzchnia mieszkalna), organizować drużyny robocze dla docierania do kołchozów i tam naprawiania lepianek oraz baraków, bielenia ich, budowania nowych pomieszczeń. Brakowało jednak dotkliwie budulca. Możliwym było klecenie lepianek, ale zaopatrzenie ich w dach, lub stawianie nowych baraków nie wchodziło w rachubę z powodu niedostatku drzewa, zwłaszcza w okręgu dżambułskim, gdzie były kłopoty nawet ze słomą. Jedynym wyjściem stało się sprowadzenie drzewa z innych terenów: z Republiki Kirgiskiej, Kraju Ałtajskiego lub obwodu czkałowskiego. A. Powierza uważał za celowe, by Ambasada zleciła delegaturze w Barnaulu zakupienie i wysłanie na południe kilku wagonów drzewa tartego z myślą o stawianiu domów (baraków). A czas był stosowny, gdyż w większości rejonów w obwodach dżambułskim i południowo-kazachstańskim od maja do października nie padały deszcze i ludność zamieszkiwała pod gołym niebem.

Powracającym tematem była pomoc żywnościowa. Była ona niezbędna tym bardziej, że władze 15 lutego 1942 roku wprowadziły tzw.

²¹ Dwie maszyny zostały pod przymusem wymienione na mąkę. Przewodniczący kołchozu zastosował szantaż, zagroził wstrzymaniem *pajoków*, a interwencja męża zaufania u prokuratora okazała się spóźnioną. *Sprawozdanie...*, s. 15.

²² To temat obecny we wszystkich pamiętnikach, łącznie z wyrobem *kiziaków*. Adaptacja prymitywnych pomieszczeń była jedną z pierwszych czynności osób deportowanych (zesłanych). E. Kowalska, „Przystosować się lub zginąć...”. *Uwagi do problemu adaptacji Polaków w miejscach przymusowego osiedlenia w Kazachstanie*. [w:] *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*, pod red. naukową S. Ciesielskiego i A. Kuczyńskiego, Wrocław 1996, s. 309-318. *Sprawozdanie...*, s. 16.

„twarde” ceny bazarowe, wskutek czego jeszcze bardziej zmalała podaż towarów i produktów. Pomoc z zewnątrz mogła pochodzić z trzech źródeł: od władz sowieckich, z zagranicy, ze strony placówek polskich. Dopiero połączenie ich dawało nadzieję na skuteczność działania.

Strona sowiecka przekazywała *fondy* i *nariady*, uchwalane co miesiąc przez władze republikańskie na rzecz ludności polskiej oraz niektórych grup stałych mieszkańców. Wprowadzano je od niedawna, więc A. Powierza nie w pełni orientował się w tym systemie. Pod obu terminami kryły się kontyngenty towarów odstąpionych do dyspozycji Polaków po wspomnianych cenach twardych (ustalonych, oficjalnych). Na przykład *nariady* żywnościowe w lutym 1942 roku wyniosły: dla obwodu dżambułskiego 3050 pudów (ok. 50 ton) mąki, a dla południowo-kazachstańskiego 2440 pudów (około 40 ton). Dyspozycje władz republikańskich przekazywano do obwodów, gdzie po konsultacjach z delegaturami polskimi te dodatkowe przydziały rozdzielano na rejony. Należało pilnować, aby wysokość (tonaż) towarów była proporcjonalna w stosunku do ilości naszych rodaków²³ i uwzględniała warunki bytowania. W rejonie frunzeńskim zdarzyło się, że władze rejonowe próbowały faworyzować ludność miejscową, a w rejonie kurdajskim w ogóle nie zrealizowano *nariadu* tłumacząc się brakiem produktów. Strona polska była zdania, że część pomocy sowieckiej winna dotrzeć również do zakładów zamkniętych i szpitali, a w razie możliwości i do tak zwanych wspólnych kotłów kołchozowych. Cały ten system wymagał dokładniejszego rozeznania, poznania stosownych przepisów i mechanizmów.²⁴

W ramach pomocy z zagranicy delegatury w Ałma-Acie, Dżambule i Czymkencie otrzymały po jednym wagonie towarów, ale zapowiadano dalsze transporty. Te już dostarczone zawierały towary uznane za raczej luksusowe i w niewielkich ilościach. A jednak już odczuwano ich wielkie znaczenie, „podniosły one bowiem wiarę ludzi w pomoc ze świata, oraz – co jest bardzo ważne – autorytet naszych władz i placówek.” A. Powierza szacował, że pomoc zagraniczna będzie wszędzie odczuwalna, gdy jedna tona żywności, pozyskanej w ten sposób, przypadnie na tysiąc mieszkańców miesięcznie i zmieni się skład nadsyłanych produktów. Przede wszystkim oczekiwano tłuszczów i cukru, ale przyznawano, że i na przykład herbata jest bardzo cenna ze względu na dużą wartość wymienną.²⁵ Wysłannik Ambasady nie miał jednak złudzeń, transporty z zagranicy, nawet jeśli osiągną planowane 500 ton miesięcznie, nie odegrają decydującej roli w żywieniu naszej ludności, pozostaną natomiast atrak-

²³ W lutym 1942 r. pokrzywdzono obwód południowo-kazachstański, bo uznano, że przebywa tam 15 tys. obywateli RP, a bliższy prawdzie był szacunek 21 tys. osób. *Sprawozdanie...*, s. 17.

²⁴ Np. istniał przepis obowiązujący na kolei, że przepadały *nariady* nie odebrane z magazynów przed ostatnim dniem każdego miesiąca.

²⁵ Autor wymieniał 25 gramów herbaty na 2 funty masła wartości kilkuset rubli.

cyjnym i wartościowym uzupełnieniem. Nie stwierdzono nigdzie trudności z magazynowaniem przesyłek i ich transportem koleją, a następnie samochodami, końmi oraz wielbładami. Rozdział na poszczególne kolchozy przeprowadzali rejonowi mężowie zaufania, zaś odbierali produkty wyznaczeni pełnomocnicy.

Autor sprawozdania miał zastrzeżenie do zastosowanych w placówkach zasad podziału. Na przykład w obwodzie czymkeńskim podzielono cały transport na 8 równych części, nie biorąc pod uwagę nawet liczebności skupisk obywateli II RP w poszczególnych rejonach. Po pierwszych obserwacjach zobowiązano placówki do pamiętania przede wszystkim o pomocy żywnościowej dla dzieci i licznych rodzin. Faworyzowani mieli być także ci, którzy nie uchylają się od pracy. Kwestią wstydliwą stało się natomiast „notorycznie na południu występujące zjawisko sprzedawania bądź wymieniania darów opieki”. Wysłannik Ambasadory uznał je za „w zasadzie szkodliwe”, ale „nie do uniknięcia, przede wszystkim ze względu na luksusowy często charakter darów”. Za puszkę kakao, tabliczkę czekolady lub pidżamę można było nabyć znaczącą ilość mąki lub chleba, odsunąć przynajmniej na krótki czas widmo głodu. Zarzuty formowały natomiast władze lokalne: „proście nas o pomoc, a sami macie za dużo”. Pojawiły się nawet groźby wstrzymania *nariadów*, więc placówki polskie miały przeciwdziałać „złym” praktykom.²⁶

Trzeci rodzaj pomocy, czyli poprzez zakupy dokonywane ze środków uzyskanych przez placówki polskie, przebiegał z dużymi trudnościami. Władze sowieckie zdecydowały, że po tzw. cenach twardych można nabywać jedynie wspomniane *fondy* i *nariady*, zaś inne zakupy mogą się dokonywać wedle cen bazarowych, które wciąż rosły. Za kg masła trzeba było zapłacić w lutym 1942 roku od 200 do 300 rubli, za kg ryżu – 25 rb., pud mąki (16,38 kg) kosztował około 400 rb., kg mięsa od 40 do 50 rb. Zdarzały się tylko sporadycznie okazje, zakupów na korzystnych warunkach.²⁷ W niektórych kolchozach po stosunkowo niskich cenach można było kupić mleko dla dzieci, co miało szczególne znaczenie przy uruchomieniu większej ilości sierocińców. Oczekiwano, że sytuację ułatwią zbliżające się miesiące, kiedy będzie można centralnie zakupić owoce i jarzyny, tak ważnych ze względu na panującą powszechnie awitaminozę.

Nie mogło zabraknąć w prezentowanym sprawozdaniu uwag o stanie odzieży Polaków przebywających na południu Kazachstanu. Bardzo często sprzedawali oni cokolwiek jeszcze warte ubrania i buty dla kupienia biletu kolejowego, by dojechać „do wojska”. Następnie, w ciągu

²⁶ W pamiętnikach wspomina się i o niesprawiedliwym podziale darów, obdzielaniu przez pełnomocników swych znajomych. Do tego dodać trzeba trudności z dotarciem do wszystkich rodaków, zwłaszcza zamieszkujących w małych grupkach, miejscowościach i kolchozach oddalonych od ośrodków rejonowych, ze złym do nich dojazdem.

²⁷ Przykładem możność zakupu w Czymkencie dużej ilości masy pomidorowej w cenie 4 rb. za kg. *Sprawozdanie...*, s. 20.

zimy, zachowane okrycia, noszone bez zmiany, uległy zniszczeniu. Lepiej prezentowali się na ogół nasi rodacy osiedleni w miastach, najgorzej zaś byli łągiernicy i więźniowie. Przede wszystkim problemów nastroczało obuwie; „dochodzi do tego, że w niektórych rodzinach jest tylko jedna para butów, tak, że wychodzenie do pracy odbywa się na zmianę. Spodni dziurawych nie ma czym łątać. Palta, o ile nie zostały wymienione na żywność, są kupą łachmanów.”²⁸ W tym względzie trzeba było liczyć niemal wyłącznie na pomoc zbiorową z zewnątrz, gdyż zakup na rynkach miejscowych przekraczał możliwości rodaków. *Nariady* za luty 1942 roku wyniosły: obuwia skórzanego dla obywateli II RP w obwodzie dżambułskim na sumę 60 tys. rb. i w obwodzie południowo-kazachstańskim za 50 tys. rb., natomiast obuwia wełnianego²⁹ dla obu wymienionych jednostek terytorialnych przeznaczono 300 i 200 par. Z zagranicy nadeszło bardzo mało odzieży i w dodatku niemal zupełnie nieprzydatnej. A oczekiwania były wyjątkowo silne. Dziwiło to Powierzę, bo przecież para spodni w transporcie zajmuje tylko samo miejsca co puszka kakao, a umożliwia „rozebranemu dotąd człowiekowi pójść do pracy i utrzymać rodzinę”.

Stan zdrowotny był pochodną „sytuacji w dziedzinie pracy, wyżywienia, mieszkaniowej i odzieżowej, z uwzględnieniem lokalnych warunków zdrowotnych, tj. klimatu i opieki lekarskiej.” Plagą stały się epidemie, choroba dopadająca jednego członka rodziny przechodziła i na pozostałych, śpiących pokotem w wilgotnej lepiance na gołej ziemi lub w barłogach. Wyzdrowienie następowało wolno, „brak desek na trumny sprawia, że zwłoki umarłych pozostają nieraz nie pochowane, wśród żywych, przez szereg dni.” Działo się tak i z powodu niedostatku lekarzy, lekarstw, miejsc w szpitalach. „Walka, jaką władze radzieckie prowadzą z epidemią tyfusu, jest bardziej energiczna niż skuteczna”. Sprowadzała się ona głównie do egzekwowania rygorów dezynfekcyjnych, zwłaszcza wobec osób w podróży. W rejonie frunzeńskim w lutym 1942 roku odsetek chorych wśród Polaków sięgał 45%, a śmiertelność w rejonie miejscowości Ługowaja wyniosła w styczniu 8%.³⁰ A. Powierza oceniał, że w ciągu zimy w południowym Kazachstanie zmarł co dziesiąty Polak. W okresie wiosennym oczekiwano epidemii malarii.

Negatywny wpływ na stan zdrowia rodaków miały i ich kontakty z miejscową ludnością, wśród której szerzyły się choroby weneryczne oraz panował alkoholizm. W celu poprawy należało zorganizować sieć lekarzy okręgowych i rejonowych obsługujących społeczności polskie oraz

²⁸ Nawet jeden z rejonowych mężów zaufania miał ze względu na swój wygląd kłopoty z dostaniem się do stołówki w Czymkencie.

²⁹ Okazało się jednak, że *walonki* źle zdają egzamin w Kazachstanie, zwłaszcza wiosną. *Sprawozdanie ...*, s. 21.

³⁰ *Ibidem*, s. 22. W literaturze istnieje duża rozbieżność w szacowaniu wskaźnika zgonów. Zwłaszcza we wspomnieniach są one zawyżane. Patrz wyliczenia D. Boćkowskiego i dyskusje prowadzone w Instytucie Historii PAN.

„pomocniczych sił lekarskich” w kołchozach, co uczyniono już w rejonie kurdajskim. Pilną potrzebą stawała się również sprawna dystrybucja lekarstw. Starano się kupować leki, dostępne były jednak tylko prymitywne apteczki, nawet wapno do dezynfekcji lepierek stało się nieosiągalne. Niestety, brakowało polskich lekarzy, felczerów, aptekarzy, a ci nieliczni byli na ogół zainteresowani odejściem do wojska.³¹ Z myślą o pomocy z zagranicy sporządzono spis najbardziej potrzebnych leków. Charakterystyczne, że pojawiająca się propozycja oddania lekarstw w zarząd wojskowych służb medycznych budziła wiele zastrzeżeń.

Za najpilniejszą uznano opiekę nad dziećmi. Ich odsetek wśród Polaków przybywających w południowym Kazachstanie był mniejszy niż w innych obwodach i wynosi od 20 do 30%. Zdecydował o tym skład osobowy transportów, zwłaszcza w pierwszym okresie, w których dominowali kandydaci do armii. A. Powierza przyznawał, że opieka nad dziećmi była bez istotnych zastrzeżeń wspierana przez władze miejscowe. Dożywanie najmłodszych odbywało się dzięki *nariadom*, pomocy w naturze i zakupom w kołchozach. W lecie zamierzano dożywiać dzieci zbiorowo w świetlicach. Na nowe tory, dzięki odgórnym instrukcjom, weszła sprawa sierocińców, gorzej natomiast posuwały się sprawy szkolne. Pierwsza szkoła miała powstać w Dżambule, gdzie już był lokal i personel nauczycielski, brakowało jedynie formalnej zgody władz republikańskich. Autor sprawozdania domyślał się, że przyczyną „zatoru” stała się kwestia języka wykładowego. Takich przeszkód nie oczekiwano przy tworzeniu przedszkoli i internatów, w których poza zajęciami paralekcyjnymi (bez podręczników) zapewniano dożywanie i opiekę lekarską. „Nie można jednak zapominać, że wszelkie lokalne rozwiązania tego zagadnienia będą tu zawsze tylko półśrodkiem i że jedyną trwałą i skuteczną drogą do uratowania dzieci jest wywiezienie ich z tego kraju. Rozpoczęta przez Ambasadę akcja wywozu dzieci do Indii i Iranu, pomimo wszelkich trudności na jakie napotyka, powinna być prowadzona dalej niestrudzenie, dopóki żadne polskie dziecko, pozbawione opieki rodzicielskiej, nie zostanie w kraju, w którym silni i zdrowi narażeni są na wegetację.”³²

Nigdzie do lutego 1942 roku nie realizowano w południowym Kazachstanie zorganizowanej opieki nad starcami i inwalidami. Możliwości takie jednak istniały, czego przykładem stało się rozmieszczenie przez męża zaufania 93 inwalidów w kołchozach na terenie rejonu dżuwalińskiego. Emocje budziła akcja nadzwyczajnej pomocy społecznej. Przewidywano przekazanie przez Ambasadę RP do każdego obwodu do końca maja po około milionie rubli, co w przeliczeniu na jedną osobę wynieść

³¹ Według A. Powierzy lekarze żydowscy nie zadeklarowali jasno swych zamiarów, część z nich wahała się do jakiego wojska pójść, polskiego czy sowieckiego. *Sprawozdanie...*, s. 22.

³² Ibidem, s. 24. Wykaz placówek opieki, w tym przedszkoli, sierocińców i punktów dożywania oraz zarejestrowanych zakładów pracy: D. Boćkowski, op. cit., zał. 10.

miało od 50 do 100 rubli. A. Powierza wydał placówkom terenowym zalecenie, by uprzedzić, że będzie to pomoc jednorazowa. Ustalono również, że „rozprowadzanie pieniędzy musi się odbyć w sposób jak najbardziej dyskretny, aby nie drażnić miejscowej ludności, od której stosunku do naszych obywateli bardzo wiele zależy oraz aby nie zwracać uwagi władz lokalnych”. Dlatego nie zamierzano skorzystać z pośrednictwa poczty lub banków, co dodatkowo oznaczałoby konieczność uiszczenia opłat manipulacyjnych. Sprawa była delikatna. W jednym z rejonów obwodu południowo-kazachstańskiego nowy mąż zaufania rozgłosił, że w najbliższym czasie będą wydawane większe zapomogi oraz otwarte zostaną polskie szpitale i stołówki. Efekt był taki, że część Polaków porzuciła natychmiast pracę, a NKWD nakazało zamknąć bezpłatną stołówkę dla naszych rodaków z następującym wyjaśnieniem: władze sowieckie mają dość własnych głodujących obywateli, natomiast polskimi mają się odtąd zająć placówki podległe Ambasadzie RP.³³

6. Polacy i „oni”

Powracał wątek: polscy działacze terenowi a miejscowe władze. Tych pierwszych, z odpowiednim przygotowaniem, nadal brakowało. A praca to była wyjątkowo trudna, zaznaczała się bowiem duża rozpiętość między „kruchymi często możliwościami a ogromem zadań i odpowiedzialności”. Przy tym „niejedna placówka utrzymała się tylko pełnią poświęcenia, o chlebie i wodzie.” Tym bardziej cieszyła dobra ocena wystawiona większości rejonowych mężów zaufania przez wysłannika Ambasady. Stwierdził on tylko jeden przypadek znaczących niedociągnięć.³⁴ Działacze niedojadali, stali się mniej odporni na choroby, a stykając się z wieloma ludźmi łatwiej padali ofiarą epidemii. W stosunku do potrzeb byli oni jednak wciąż za mało mobilni, co wynikało nie z wygodnictwa, ale braku środków transportu. Niektórzy zamiast żądać podwód z *sielso-wietu*, który obowiązywał je dostarczyć, wędrowali kilometrami na piechotę. Za najslabszą jednak stronę polskich działaczy A. Powierza uznał nieumiejętność „podejścia do władz sowieckich”, od czego bardzo wiele zależało. „Notorycznym zjawiskiem jest proszenie i czekanie”, zamiast stawianie zadań zgodnych z ustaleniami moskiewskimi. Praktyka wykazywała, że „bardzo ważnym jest przekonanie tych władz, iż opieka nad obywatelami polskimi jest ich obowiązkiem, wynikającym z woli rządu radzieckiego, i że nieprzyjazny stosunek wobec naszych obywateli jest równoznaczny ze sprzeciwianiem się decyzjom tego rządu.”

³³ *Sprawozdanie...*, s. 25. Umowa o pożyczce została podpisana 31 grudnia 1941 roku. Miało to być 100 mln. rb., przy czym pierwsza rata wyniosła 20 mln. Również w tym czasie zapadły decyzje o możliwości zorganizowania specjalnych placówek dla dzieci. Było to pokłosie wizyty premiera gen. W. Sikorskiego w Moskwie.

³⁴ *Sprawozdanie...*, s. 26. Zdarzyły się i dwa wypadki okradzenia mężów zaufania, „spowodowane nieostrożnością, wobec czego winnych natychmiast usunąłem ze stanowisk, choćby dla przykładu”.

„Oficjalnie uznani, uświadomieni o przysługujących im uprawnieniach i zapoznani z miejscowym ustawodawstwem pracy – nasi mężowie zaufania będą dziś w stanie rozwinąć na szeroka skalę działalność interwencyjną, bez której nieświadomość naszych obywateli będzie zawsze wykorzystywana w sposób sprowadzający ich do roli podrzędnej warstwy społecznej”. Były już pozytywne przykłady, w „szeregu kołchozów przewodniczący zdejmowani byli z urzędu na skutek protestu męża zaufania, usprawiedliwionego wyraźnie krzywdzącym postępowaniem wobec polskich obywateli.”

Za nie mniej ważne uznał A. Powierza nawiązanie i wykorzystanie kontaktu z władzami NKWD oraz sekretarzami partyjnymi. W rezerwie pozostawał prokurator, który miał obowiązek reagowania w wypadkach jawnego pogwałcenia ustaw. „Odniosłem wrażenie, że tak władze Republiki Kazachstańskiej, jak i władze oblastne (*obwodowe*) przekonane są, iż współpraca ich z placówkami i obywatelami polskimi jest obecnie intencją rządu centralnego. Trudno przewidzieć, jak długo ten stan rzeczy potrwa, przekreślić go może jedno rozporządzenie rządu centralnego, popsuć zaś, niezręczne postępowanie naszych placówek.”

Były przykłady wskazujące na dobrą koniunkturę w terenie dla spraw polskich Mąż zaufania interweniujący w Czymkencie uzyskał zmianę decyzji w sprawie podziału *nariadu* i powiedziano mu: „W takich wypadkach zawsze telegrafujcie, gdyż otrzymaliśmy ścisłą instrukcję okazywania obywatelom polskim daleko idącej pomocy”. W Dzambule zaś władze okręgowe same zwróciły uwagę, że mąż zaufania w rejonie świerdłowskim nie wykorzystuje możliwości założenia sierocińca w ofiarowanym pomieszczeniu. „Te same władze prosiły również Delegaturę o poparcie w Ałma-Ata ich starań o zwiększenie „nariadów” dla obywateli polskich, gdyż "same robią co mogą”.

Ciekawie zabrzmiała uwaga następująca autora sprawozdania: „W dziedzinie stosunków z władzami musimy również liczyć się z wyraźnie zarysowanym, tak wśród władz, jak i ludności rosyjskiej narodowościowym i politycznym kompleksem wyższości w stosunku do Polaków, występującym jednak jedynie w pokoleniu sowieckim. U jego źródła leży wieloletnia propaganda, wzmocniona ostatnimi kongresami dla działaczy partyjnych, łatwe sukcesy na ziemiach polskich, oraz – w największym stopniu – ostatnie powodzenia na froncie. Obywatel sowiecki, który na każdym kroku słyszy, iż jego ojczyzna jest jedynym krajem, który skutecznie oparł się hitleryzmowi – w każdym cudzoziemcu widzi dziś istotę niższego rzędu. Polak, wydziedziczony ze wszystkiego i wiecznie proszący, jest dlań uosobieniem skrachowanego (upadłego) kapitalizmu, i to kapitalizmu słowiańskiego, dla którego jedynym ratunkiem może być ucieczka pod opiekuńcze skrzydła Związku Radzieckiego.”³⁵

³⁵ *Sprawozdanie...*, s. 28. Wydaje się, że odmiennie w tym względzie wyglądała sytuacja na terenach syberyjskich, gdzie pamiętano o zasługach Polaków – zesłańców

A. Powierza pokusił się o dotknięcie kwestii bardzo trudnej, stanu duchowego ludności polskiej zgromadzonej w południowych obwodach Kazachstanu. Chodziło bowiem o zestawienie czynników, „których gra kształtuje się niejednokrotnie zupełnie różnokierunkowo”. Przykładem była klęska wrześniowa 1939 roku, spowodowała ona sublimację uczuć patriotycznych graniczącą z egzaltacją, ale i „pewne zwichnięcie zasad moralnych”, jako wynik drastycznego zejścia poniżej standardów życia w cywilizowanym świecie.

„Pomimo ciężkich przeżyć i beznadziejnej zwykle sytuacji materialnej, ludność nasza okazuje nadal dużą odporność duchową”. Najmocniej trzymali się chłopci i osadnicy, znacznie gorzej ekstremalne warunki znosiła inteligencja. U wszystkich jednak zaznaczyło się dotkliwie osłabienie cielesne, co też miało wpływ na stan ducha. „Przeciętny obywatel – to cichy, przygaszony, często nawet apatyczny, proszący, lecz prawie nigdy nie żądający człowiek, którego jedynym, obok chleba, pragnieniem jest powrót do Polski. Wszystko jedno jakiej, byle Polski”. Nie słychać było pytań: „gdzie jest nasz rząd” i „co się dzieje pod tamtym zaborem?”, każdy najchętniej mówi o swoim *posiolku* i swoim kołchozie, w którym „na pewno jest najgorzej”. Egocentryzm i zobojętnienie zanikały jednak z chwilą poprawienia się warunków egzystencji. W ostatnich miesiącach wzrosły uczucia patriotyczne, czego dowodem stał się pęd do polskiej armii, narastał też głód polskiego słowa pisanego oraz „rzecz u Polaka rzadka – wyrozumienie dla własnych władz”. Sybiracy polscy wierzyli przedstawicielom Ambasady RP, powtarzano opinię, że „z wiosną na pewno będzie lepiej, bo i praca będzie, i przyjdzie większa pomoc.”³⁶

Autora sprawozdania zmartwiła zmiana w postawie kobiet, które dotąd okazywały większą odporność duchową i fizyczną niż mężczyźni. Coraz liczniej zdarzały się przypadki prostytucji, a pobór ojców, mężów i synów do wojska sprzyjał szerzeniu się tego procederu. „Roztoczenie opieki nad młodą kobietą jest dziś jednym z pierwszych zadań naszych placówek.” W ogóle moralność obniżała się zdaniem piszącego „w granicach uświęconych wojną”. Coraz liczniejsze były kradzieże, zwłaszcza żywności, łapanie i zabijanie psów. Zdarzały się i sceny drastyczne, na przykład matka kilkorga dzieci, wskazując na sine maleństwo na rękach, powiedziała: „A to jakoś nie chce umrzeć.” „Ogrom nędzy sprawił, że wszystkie ustalone kryteria moralności zostały dziś zachwiane.”

„Dzieci są blade, ciche i nieśmiałe. Choć w transportach z Północy umierały masowo, na Południu śmiertelność wśród nich nie była większa, niż wśród dorosłych. Również epidemii tyfusu oparły się stosunkowo lepiej niż starsi. Wytracone z równowagi kilkuletnim brakiem szkoły, zmuszone do ciężkiej walki o byt wspólny z rodzicami, a często i bez nich, zatraciły dziecięcość. W wieku około dziesięciu lat są już małymi doro-

dla rozwoju cywilizacyjnego tamtych ziem.

³⁶ Ibidem, s. 29.

słymi i wiedzą o wiele więcej, niż ich rówieśnicy sprzed wojny.” Stały się bardziej zaradne, same podróżowały, często z konieczności, bo zagubiły w drodze rodziców lub opiekunów. Wzrosła i liczba samotnych dzieci w kołchozach. Kiedy mówiono ojcom takich „sierot”, by wrócili z wojska i zaopiekowali się własnymi pociechami, ci odpowiadali ze łzami w oczach: „wrócić mogę, ale dzieci będą się gniewać, bo je objadam”. Taka była prawda, że ojcowie chcąc wydajniej pracować zjadali częściej nie tylko swoje minimalne racje, ale i część produktów, jakie ewentualnie kołchoz wydawał ich dzieciom.

Wyraźnie wzrosły uczucia religijne i słyhać było zewsząd wołanie o księży. Jedyny ksiądz w Dżambule odprawiał msze po mieszkaniach prywatnych, bo tylko na taką „niepubliczną formę praktyk religijnych” zgodziły się miejscowe władze. Niestety, kapłan ten zmarł na tyfus i istniała pilna potrzeba pozyskania osób duchownych z wojska, by mogły one objeżdżać rejonu.³⁷

7. Wnioski

„Położenie ludności polskiej w południowych *oblastiach* Kazachstanu jest dziś bardzo ciężkie. Wpływa na to cały szereg czynników, jak: brak zarobków w kołchozach, powodujący trwałe wygłodzenie, złe warunki mieszkaniowe i odzieżowe oraz związany z tym okropny stan zdrowotny, spotęgowany epidemią tyfusu, jak wreszcie nie funkcjonowanie dotąd pomocy w wielu rejonach.

Układ tych czynników decyduje o wyraźnie zarysowanej tendencji: poczynszy od Ałma-Ata, gdzie warunki są stosunkowo znośne, sytuacja pogarsza się w kierunku zachodnim, poprzez *oblast* dżambułską, osiągając największe natężenie w zachodnich rejonach *oblasti* południowo-kazachstańskiej, gdzie położenie jest wręcz tragiczne (odsetek pracujących w rejonie suzaskim wynosi 20%, reszta to dzieci i starcy, chorzy oraz ludzie nie mogący pracować z braku odzieży. Wskutek poboru stosunek ten jeszcze się pogorszy). Nie należy spodziewać się, aby w ciągu najbliższych tygodni w sytuacji tej zaszły jakieś istotne zmiany na lepsze. Odwrotnie, krytyczny okres nastąpi dopiero w końcu marca; może go pogorszyć napływ nowych ludzi z Północy, którzy, mimo ostrzeżeń Ambasady, kierują się na Południe. Pogorszy go również epidemia malarii oraz dalsze wycieńczenie kołchozów

Szereg przyczyn pozwala przypuszczać, iż po krytycznym okresie nastąpi pewna poprawa. Przyczyny te, to:

1. Rozpoczęcie prac wiosennych i związane z tym zwiększenie chłonności kołchozów na ręce robocze.
2. Stworzenie zalegalizowanych delegatur w największych centrach, wraz z podległą im siecią placówek terenowych.

³⁷ Aktualne w tej mierze pozostają postulaty sformułowane przez autorów artykułów zawartych w tomie: *Życie codzienne polskich zesłańców w ZSRR w latach 1940-1946*, pod red. S. Ciesielskiego, Wrocław 1997.

3. Oparcie współpracy z władzami radzieckimi na zasadach uzgodnionych z rządem centralnym oraz możliwość wykorzystania lepszego obecnie stosunku władz miejscowych do naszych obywateli i placówek.
4. Oparcie naszej działalności opiekuńczej na zasadach realnej pomocy, opracowanych przez Ambasadę i rozprowadzonych w teren.
5. Możliwość wykorzystania dość znacznej pomocy zagranicznej w naturze oraz pomocy gotówkowej.

Z drugiej strony, stanąć możemy wobec niebezpieczeństwa, jakie grozi dziś całemu krajowi, i w obliczu którego wszystkie z wyżej przytoczonych czynników tracą swą moc – wobec niebezpieczeństwa głodu. Drugie niebezpieczeństwo, to udary słoneczne, jakie osłabionym i wycieńczonym ludziom dadzą się na pewno dotkliwie we znaki z chwilą nastania letnich upałów.

W hierarchii zadań Ambasady i placówek odnośnie terenów południowych – niezależnie od szeregu konkretnych obowiązków, wskazanych w niniejszym sprawozdaniu – stać powinno na pierwszym miejscu: celowe oddziaływanie na ludzi w kierunku przełamania psychozy ich wysiłku, a więc w kierunku trwałego związania ich z pracą, z którą dotąd, dla całego szeregu powodów nie czuli się związani, oraz stworzenie mocnej sieci rejonowych placówek opartej na odpowiednim doborze działaczy terenowych, od wysiłku których dziś zależy, czy wszystkie dotychczasowe zasadnicze osiągnięcia będą właściwie wykorzystane i czy nasza działalność opiekuńcza wyjdzie wreszcie z fazy improwizowanej filantropii, do jakiej z konieczności sprowadzała się w początkowym trudnym okresie na wielu gorzej zorganizowanych terenach. Dalszym detyderatem jest stworzenie wydzielonego ośrodka instrukcyjno-opiekuńczego dla całego Południa, które wymaga stałej i czujnej kontroli wykonywania opracowanych przez Ambasadę wskazań.

Poza tym Ambasada winna, w porozumieniu z delegaturami południowymi, a zwłaszcza z przedstawicielstwem w Ałma-Ata, opracować plan przeniesienia i rozsiedlenia pewnych kontyngentów ludzkich, których utrzymanie na Północy, mimo wszelkich w tym kierunku wysiłków, będzie rzeczą niemożliwą.³⁸

*

Sprawozdanie A. Powierzy zawiera interesujące dane statystyczne, które pochodziły głównie od osób związanych z polskimi placówkami podległymi Ambasadzie RP. Można je uznać za wiarygodne w odniesieniu do przypadków jednostkowych, natomiast nie dokumentują one precyzyjnie sytuacji rodaków w całym południowym Kazachstanie. Większą pod tym względem wartość mają zestawione przez autora katalogi problemów istotnych dla obywateli RP i jego oceny zjawisk. Cały tekst jest cennym źródłem dla odtworzenia kierunków polityki polskiej Ambasady, planowanych zamierzeń w trudnym okresie przedwiośnia 1942 roku.

³⁸ *Sprawozdanie...*, s. 29-30.

Szczególnie wartościowe są odniesienia do relacji polsko-sowieckich, zwłaszcza w terenie (rejony, obwody), do form pomocy rozwijanej przez nasze władze i do rodzajów opieki nad najbardziej zagrożonymi grupami społeczności zesłańców (osób deportowanych). Jest to w sumie punkt widzenia niejednokrotnie odmienny od prezentowanych we wspomnieniach polskich sybiraków okresu II wojny światowej, zarazem jednak osoby rozumiejącej ówczesne uwarunkowania i oczekiwania rodaków, którym ZSRR zgotował taki dramatyczny los.